

MAPA MRO CZNYCH GÓR



I – NA KOŃCU ŚWIATA

Słońce powoli chyliło się ku zachodowi, barwiąc horyzont odcieniami fioletu, gdy zerwał się lodowaty, północny wiatr.

Mariam mocniej naciągnęła kapucę płaszcza, popędzając konia. Klacz mknęła szybko po spękanej suszą ziemi, wznosząc tumany kurzu. Droga wiła się w nieskończoność setkami zakrętów i wąwozów, wśród bujnej roślinności i owych tajemniczych odgłosów, które zawsze ożywiają las wraz z nadchodzącym mrokiem. Wszystko nagle zaczynało żyć swoim własnym rytmem. Starła się dokładnie obserwować każdy kolejny odcinek traktu, w myślach licząc kamienne mosty, które po chwili zostawiała już za sobą. Według wskazówek Alchemika przed nią leżał jeszcze tylko jeden, ten ostatni i najbardziej niebezpieczny etap podróży, sąsiadujący z przepaściami Diabelskiej Doliny. Jednak wśród zapadającej ciemności ta wyczerpująca podróż stawała się coraz trudniejsza.

Koń z wyczuwalnym zmęczeniem wpadł w kolejne ostępy dzikiej puszczy. Z prawej i z lewej strony stały majestatyczne kilkusetletnie jodły, świerki i dęby, rozkładając ogromne, a w nadchodzącej z sekundy na sekundę nocy, wręcz straszne korony, groźnie poruszane podmuchami lodowatego wichru. Wśród liści szemrały głosy, jakby upiorny śpiew, wołanie dusz zabłąkanych w głębi przeklętego boru i pobliskich mokradeł, których specyficzny zapach, wraz z gęstą mgłą, rozchodził się po okolicy jak delikatne, ale dobitne ostrzeżenie dla zagubionych wędrowców. Las żył.

Dziewczyna podniosła głowę i spojrzała w kierunku nagich szczytów, które przez bujną zieleń, oblaną ostatnim ciepłem zachodzącego słońca, przebijały się na horyzoncie. Tuż zza ostrych grani wylaniał się księżyc w pełni. Znów zerknęła przed siebie i miała wrażenie, że ścieżka zwęża się coraz bardziej. I tak, próbując dostrzec cokolwiek w cieniu starodrzewia, tuż obok zauważyła delikatną, jakby utkaną z mgły, zwierzęcą postać. Wytężyła wzrok. „To tylko sarna” – pomyślała i mocniej spięła konia, by zdążyć przed zmrokiem. Według nakreślonej przez staruszka mapy, do twierdzy było już bardzo blisko. „Sarna” – ten widok nie dał jej spokoju. – „Według zielarki znad brzegów Orsy wskazuje właściwą drogę, ale przecież trakt zбочył tak

mocno w prawo, a zwierzę pozostało po lewej stronie” – czuła, że bieg myśli tylko potęguje zmęczenie, świadomie więc odsunęła rozważania na później, miała bowiem nieodparte wrażenie, że las staje się coraz rzadszy i rzadszy. Pragnęła tylko jednego, by wreszcie ujrzeć mury twierdzy Mrocznych Gór. W tym momencie przez drogę przeskoczył zajęc, widocznie zbudzony odgłosem kopyt. Koń, tak samo zmęczony jak i ona, w jednej sekundzie stanął dęba, rżąc przeraźliwie. Wycieńczona długą podróżą straciła panowanie nad rumakiem i runęła w dół. Poczowała mocne uderzenie o ziemię i przeraźliwy ból. Zdawała się stracić przytomność, gdyż tylko jak przez mgłę widziała migające dookoła ogniki. „Błędne dusze” – pomyślała, a dreszcz przerażenia w mgnieniu oka orzeźwił ją jak wiadro zimnej wody.

Podniosła się z trudnością i strząsnęła z ubrania wilgotne liście, które niczym rzepy przyczepiły się do płaszcza. Czuła piekący ból na łokciach i nadgarstkach. Rękawiczki były umoczone w błocie, a glina i mokre nasiona traw wczepiły się w jej rozwiane wiatrem włosy. Na próżno próbowała je wyplątać, aż wreszcie dała za wygraną. Rozejrzała się dookoła, ale spostrzegła, że wystraszony koń zniknął jak za dotykem czarodziejskiej różdżki. Westchnęła ze smutkiem. Dalsza droga pieszo w środku boru, w czasie nieubłaganej nadchodzącej nocy, była wręcz niemożliwa. Nie znała imienia zwierzęcia, więc wszelkie nawoływania były bezcelowe.

Odwróciła się w kierunku, z którego przybyła i nagle zdało się jej, że coś białego mignęło pomiędzy drzewami. Ruszyła więc z powrotem, z nadzieją na odnalezienie spłoszonej klaczy.

Wędrówka w ciemnym lesie była nieprzyjemna, a zimny wiatr dokuczliwie szarpał jej płaszczem. Suknia raz po raz zahaczała się kolce ostrężyn, które nagle wyrastały jak spod ziemi, co opóźniało dalszą drogę. Czuła, jak dłonie kostnieją jej w rękawiczkach, a przeraźliwe zimno przenika ją do kości. Raz po raz pocierała palce. Mgła zagęszczała się, a chłód zmieszany z wilgocią zdawał się rosnać z sekundy na sekundę. Było już tak ciemno, że potknęła się kilkakrotnie.

Nagle, tuż spod stóp jak zjawa, znów wyskoczył z pewnością ten sam, przestraszony zajęc i biegiem ruszył przed siebie. Poczowała, jak jej serce zatrzymało się na chwilę, po czym roześmiała się sama do siebie, idąc za stworzeniem jakby było jej niemyym przewodnikiem. Ten zaś po kilku chwilach nagle przystanął, odwrócił

się i spojrział w jej kierunku. W tym samym momencie lodowaty wiatr zdmuchnął jej z głowy kaptur, a niczym nieposkromione włosy, igrając z powietrzem, otoczyły całą jej twarz. Z przestraczem rozejrzała się wokoło, gdyż przejął ją przykry dreszcz. Jeszcze z Sarons знаła to nieprzyjemne uczucie, gdy coś niewidocznego, ale wyczuwalnego, nagle wypełnia atmosferę. Zerknęła w stronę zająca, ale ten nie ruszał się z miejsca. Zauważyła jednak, że osobliwy stwór, w znanej materialnej postaci, patrzy na nią dumnie i przebiegle, a jego oczy są nienaturalne i jakby lśnią w mroku jakąś dziwną, soczystą, przeszywającą czerwienią. Ostatkiem sił opanowała strach, który nagle wypełnił jej ciało, lekko ją paraliżując. Zwierz, jakby czytając w jej myślach, zdawał się ironicznie uśmiechać i nieoczekiwanie skoczył w lewo, znikając za olbrzymim krzewem czarnego bzu. „Jasne - pomyślała - to przecież symboliczne wejście do świata podziemi. Jakże mogłoby być inaczej ...”. Rzeczywiście uczucie zimna w tym samym momencie zniknęło. Poczuła ulgę.

Alchemik przestrzegał ją przed istotami zamieszkującymi Mroczne Góry. Dobrze wiedziała, że musi opuścić puszcę zanim księżyc w całej okazałości wyłoni się zza sylwetki szczytów, bo w przeciwnym wypadku może całą wyprawę przypłacić życiem. Na samo wspomnienie jego słów poczuła strach, który od razu wywołał przyływ nowych sił.

Już miała ruszyć dalej, gdy mgła złagodniała i tuż obok zauważyła średniej wielkości, brązowy głaz z wyrytą strzałką i pięknym tajemniczym pismem: „Mroczne Góry - twierdza”. Niepozorny drogowskaz, wskazujący wąską ścieżkę w kierunku północnym. Ktoś lub coś chciało, by dotarła do celu, bo gdyby nie zając, choć upiorny, to byłaby w tej chwili o wiele dalej, na głównym trakcie, a tak, mimo że bez konia, ale za to z nową energią, ruszyła w kierunku zamku. Z wdzięcznością pomyślała o tym kimś lub czymś, co wskazało jej drogę.

Ścieżynka była niepozorna i zarośnięta wszelakim zielskiem. Z trudem udało się jej pokonać pierwsze kilka metrów, gdy po obu stronach rozpostarł się przyjemny dla oka brzozowy zagajnik. Tutaj świat był niezwykle uroczy i przypominał jej ten ze starych opowieści, których nasłuchiwała się w klasztorze Sesex. Dorodne grzyby o niezwykłych kształtach, miękka trawa, kobiercem utulająca maleńkie białe kwiaty, które teraz w blasku księżycy mieniły się srebrzyście i wyglądały jak kosztowny

kobierzec, utkany z kropli rosy. Czują, jak trzewiki zapadają się w miękkim mchu i nie mogła ukryć zdziwienia, że jest na właściwej drodze do granicznej twierdzy królestwa. „Jakim cudem ten mięciutki dywan utrzymał nacisk końskich kopyt – bo przecież nie jestem jedynym gościem w Mrocznych Górach?” Rozmyślając, doszła do końca zagajnika i ze zdumieniem podniosła głowę. Tuż przed nią rozpostarł się pustynny wręcz krajobraz nagich dzikich skał i ostrych szczytów, a pośrodku stało olbrzymie zamczysko, zamykając jedyną dolinę i łącząc się solidnymi, czarnymi murami ze skałami po obu stronach, jakby broniąc dostępu do dalszych terenów i krain. Ciemne górskie granie, przysypane świeżą bielą, kontrastem fioletu odcinały się od gwiazdzistego nieba. Widok był tak niezwykły, że Mariam zatrzymała się i przez kilka sekund z podziwem wpatrywała się w ten bajkowo otulony mgłą krajobraz.

W sercu poczuła niepewność, a wręcz niepokój na samą myśl, że nareszcie dotarła do celu, do tego miejsca, w którym w końcu miała poczuć się bezpiecznie. Jednak na pierwszy rzut oka twierdza nie wyglądała ani na przyjazną, ani na bezpieczną, a wręcz odwrotnie, przerażała wyglądem, atmosferą wokół i zdawała się skrywać demoniczny i upiorny świat podziemi.

Nagle z politowaniem roześmiała się sama do siebie i westchnęła z ulgą. „Czyżby ten przemiły i zaufany starzec - Alchemik chciał wysłać mnie do piekła?” – na samą myśl o własnych ograniczeniach i obawach poczuła wstyd. Odetchnęła lekko i już miała ruszyć dalej, gdy z otchłani mgły wyłoniła się szara sylwetka spłoszonej klaczy, która jakby nigdy nic, pasła się na trawie tuż obok traktu.

Nadal nie mogąc oderwać oczu od majestatycznej budowli, dosiadła konia i patrząc na wschodzący nad wieżami księżyc, energicznie ruszyła w dalszą drogę. Miała wrażenie, że czym bliżej zamku, tym staje się on potężniejszy i bardziej niedostępny.

Po kilku minutach lekko przemknęła przez stary, solidny, oparty na drewnianych palach zwodzony most, zostawiając za sobą mglistą dolinę i odgłos kopyt rozchodzący się echem po okolicy.

Wkrótce dotarła do olbrzymiej, dębowej bramy, zeskoczyła z konia, przywiązała go starannie do jednego z potężnych pali i podeszła pod wysokie, ciemne mury. Miała

szczęście, że jeszcze nie podniesiono pomostu, który chronił budowlę od nieoczekiwanych gości i zgodnie ze wskazówkami Alchemika był zamykany tuż przed północą. Musiała przyznać, że mimo początkowych obaw, o wiele lepiej czuła się tutaj, przed wejściem, niż na skraju dzikiej i przesywającej dreszczem puszczy.

Rozejrzała się dookoła. Twierdza spoczywała w całkowitej ciszy, jakby była opuszczona lub wymarła. Z lekkim niepokojem poruszyła wielką metalową kołatką w kształcie kruczej głowy i usłyszała, jak uderzenie echem odbija się od kamiennych murów i ściany lasu, po czym wędruje dalej i dalej przez całą dolinę, aż po same góry. Demoniczne posągi pół ludzi, pół nieziemskich istot, zdawały się mierzyć ją badawczym spojrzeniem. Miała wrażenie, że mgła od mokradeł, otulając ich nagie torsy, jakoś magicznie wręcz budzi je do życia. Na samym szczycie fasady widniał kamienny herb z królującym w samym centrum krukiem, otoczonym siedmioma pięcioramiennymi gwiazdami białego pentagramu.

„Kruk” – pomyślała. – „Patron magii. Jakież to silne przesłanie dla tych, którzy nie boją się wejść w ciemność i pragną poznać najgłębsze mistyczne tajniki. Milczenie, które jest złotem. Wiedza, która jest najlepszym orężem...”.

Poczuła dreszcz. Teraz, gdy dotarła na miejsce, nagle wypełniła ją niepewność, czy chce iść dalej, czy naprawdę chce przekroczyć ową, jakże symboliczną, bramę. Jednak nie miała innego wyjścia, jak dalej ufać w dobre zamiary i szczerość Alchemika. „Może w tym mroku naprawdę nikt mnie nie znajdzie” – pomyślała lekko wzdychając.

Znów zapukała w grube dębowe drewno. W tej grobowej ciszy ów odgłos brzmiał jak mrozący krew w żyłach łomot. Puściła kołatkę i odsunęła się od bramy, czekając na kogoś, kto łaskawie wpuści ją do środka. Minęło kilka chwil, ale nic nie zdawało się poruszać. Ponownie, tym razem znacznie mocniej, uderzyła w drzwi i mimo że hałas był tak donośny, że pewnie słyszano go w całej okolicy, to nadal nikt nie pojawiał się na to wezwanie. Zakołatała jeszcze głośniejsze. Bez skutku. Znów minęło kilka minut, ale nadal w twierdzy panowała grobowa cisza. Z rezygnacją potrząsnęła kołatką raz, drugi, trzeci, czwarty, piąty... Nic, jakby rzeczywiście wszyscy wymarli. Przez głowę przebiegły jej różne myśli i obawy. Nie mogła pojąć braku straży i tej wszechobecnej ciemności. Oczekiwała przynajmniej kilku pochodni i choćby jednego

zaspanego wartownika. Jeśli most był opuszczony, to przecież ktoś musiał strzec wejścia. Znow uderzyła w drzwi i czuła, że z każdym kolejnym łomotem uczucie niepewności i jakiejś wewnętrznej bezsilności tylko w niej wzrasta.

Coś jednak niespodziewanie przykuło jej uwagę. Dał się słyszeć jakiś delikatny szelest i jakby odgłos kroków. Nadsluchując, wstrzymała oddech. Rzeczywiście ktoś zbliżał się do bramy. Nagłe otwarcie się metalowego okienka w jeden moment rozwiało jej posępne myśli.

– Pali się? – dał się słyszeć słaby, zaspany głos z wnętrza twierdzy.

Mariam z miłym i szczerym uśmiechem, patrząc w zupełną ciemność wziernika, precyzyjnie przesuwała przez mały otwór zwinięte w rulonik listy rekomendacyjne.

– Dobry wieczór, nie pali się, ale chciałabym spędzić noc wewnątrz, a nie na zewnątrz – odparła.

Nikt jednak nie odpowiedział na te słowa. Listy jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, zniknęły wewnątrz twierdzy, a małe okienko zasunęło się natychmiast. Dziewczyna pozostała na zewnątrz w pełnym mroku, bez tak ważnych dla jej przyszłości dokumentów i bez najmniejszego słowa wyjaśnienia. Westchnęła i znow zakołatała w bramę. Zasuwka ze zgrzytem przesunęła się w prawo i teraz zauważyła światełko kaganka, tak maleńkie jak płomyk nadziei na mokradłach. Cichy głos wyjawiał tylko jedno, choć dające nadzieję słowo:

– Czekaj.

I ktoś energicznie znow zasunął okienko. Nie pozostało nic innego, jak posłusznie wrócić do klaczy i liczyć na przychylność i gościnność gospodarzy.

Minęła godzina, może dwie, a może trzy. Księżyc oświetlał całą okolicę i stał już wysoko na nieboskłonie, gdy Mariam doszła do wniosku, że najwyraźniej o niej zapomniano. Nie chciała jednak znow łomotać w bramę. Rozejrzała się wokoło oceniając, czy to miejsce nadaje się do spania. „O poranku na pewno ktoś wreszcie otworzy te tajemnicze wrota” – pomyślała. Była zmęczona, wręcz wyczerpana i czekanie w nieskończoność było ponad jej siły. Ile można chodzić w kółko w gęstej mgle? Czuła przejmujące zimno od strony jeziora. Już nie pomagało zaciskanie kłamy płaszcza i przytulanie się do konia. Miała wrażenie, że wilgotne opary

mokradeł przeniknęły już każdą nitkę zarówno w płaszczu, jak i w sukni, i teraz otuliły całe jej ciało.

Przygnębiona wizją spędzenia nocy przed bramą, sięgnęła w stronę torby, by rozpakować pled i rozłożyć go opodal, gdy zupełnie niespodziewanie rozległ się przeraźliwy łomot i wrota, jakby z rozkazu tajemniczego zaklęcia, otwarły się na tyle, by mogła swobodnie wejść na dziedziniec. Nie zastanawiając się ani chwili dłużej, chwyciła uzdę rumaka i ruszyła w tym kierunku. Jednak ciemność była tak głęboka, że na chwilę zawahała się czy to aby odpowiednie miejsce i czas, by wchodzić do środka. Nagle wizja spędzenia reszty nocy w blasku księżyca, przy moście, stała się bardziej kusząca niż wkroczenie w ciemną otchłań nieznanego zamczyska.

Jednak w tym momencie, jakby zniecierpliwiony zbyt długim oczekiwaniem, z mroku wyłonił się garbaty staruszek w mniszej kucie, z małym ogarkiem w dłoni. Miserne światło świecy otaczało tylko jego osobę. Długa, siwa broda, ciężki lampion i nasunięty na twarz kaptur, dodawały mu jakiegoś baśniowego czaru i mimo oszczędności w słowach od razu zaskarbił sobie jej sympatię i przychylność.

– Pani, księżę czeka na ciebie, by cię powitać, proszę za mną – rzekł nieznajomy i bez słowa więcej ruszył do przodu przez mały dziedziniec.

Bez chwili wahania pospieszyła za nim, a raczej za słabym blaskiem kaganka, który jak robaczek świętojański uciekał w głąb budowli.

Przez głowę przebiegały jej tysiące myśli. „Jak to? Sam władca Mrocznych Gór chce mnie zobaczyć w środku nocy? Cóż tak naprawdę zawierały owe listy rekomendacyjne, co nie może w spokoju poczekać do jutra?”. Właściwie marzyła tylko o jednym, by przytulić głowę w spokojnym i ciepłym miejscu, i zasnąć. Mimo, że odczuwała dotkliwy głód, to sen był ważniejszy. Ostatnie tygodnie na dworze i stałe napięcie sytuacji, a teraz ta długa podróż, bez chwili wytchnienia, zupełnie ją wyczerpały. Nie miała jednak możliwości, by wspominać minione wydarzenia, gdyż światelko bez przystanku przesunęło się dalej i dalej.

Na samym końcu dziedzińca stał młody chłopiec, a gdy Mariam zbliżyła się wystarczająco, skłonił się nisko bez słowa i wyciągnął dłonie po uzdę konia. Z zaufaniem oddała klacz i ruszyła dalej za starcem, który właśnie zniknął w arkadach.

Wędrówka przez mroczne korytarze była niezwykle uciążliwa i mogła ją porównać

do trudnych chwil spędzonych w środku puszczy, z tą różnicą, że tutaj drogę oświetlał wątki blask latarki, a w lesie światło wschodzącego księżyca. Jednak obie poświaty były tak mizerne, że nie widziała zupełnie nic. Kilka razy potknęła się i byłaby upadła. Przewodnik jednak w ogóle nie zwracał na to uwagi, tylko szedł dalej i dalej, nie odwracając się i ani na chwilę nie przystając. Po kilku minutach wędrowni wyglądało na to, że dotarli do celu. Galerię oświetlały liczne pochodnie i Mariam wreszcie mogła dostrzec cokolwiek dookoła. Te mroczne korytarze były niezwykle, pełne obrazów, ornamentów, zupełnie inne niż oczekiwała. Dopiero blask ognia ukazał cały przepych i misterne piękno. Tutaj każdy szczegół zdawał się opowiadać historię.

Nie mogła oderwać wzroku od ścian dookoła, gdy latarnik zatrzymał się przed bogato rzeźbionymi drzwiami, utkanymi drewnianymi głowami różnych jaszczurów. Zapukał trzy razy, po czym bez słowa otworzył wrota, zapraszając dziewczynę do środka. Uśmiechnęła się w geście podziękowania i weszła do komnaty. Wiedziała, że czeka ją niezwykle moment, w którym władca Mrocznych Gór zdecyduje o jej dalszym losie.

Poczuła wewnętrzną niepewność. Zmęczenie, nieład ubrania, rozrzucone włosy, to wszystko niezwykle ją martwiło. Wiedziała, że nie tylko przekaz zawarty w listach, ale również pierwsze wrażenie, może przesądzić o kolejnych miesiącach jej życia. Alchemik wiele opowiadał jej o panu tej krainy i jak zdążyła zauważyć przez tych kilka minut, wszystko było szczerą prawdą. Owa dbałość o szczegóły i nieziemski wręcz przepych kontrastowały z jej ubłoconą suknią, płaszczem i splątanymi wiatrem kosmykami włosów. Czuła się zakłopotana.

Komnata była ogromna i wypełniona blaskiem księżyca oraz światłem świec. Poczuła ciepło na policzkach i przyjemny aromat drzewa sandałowego, który magicznie wypełniał powietrze. Zanim jednak jej oczy przyzwyczyły się do niezwyklej światłości, drzwi zamknęły się z łoskotem. W tej grobowej ciszy niespodziewany hałas przeszył ją dreszczem. Odruchowo odwróciła się w stronę wejścia.

Teraz jej oczom ukazały się głębsze części komnaty, utkane regałami pełnymi pięknych starych ksiąg, a z zaskoczenia wyrwał ją melodyjny, acz stanowczy męski głos:

– Sprawa musi być niezwykle poważna i pilna, jeśli ktoś przybywa do Mrocznych Gór o tej porze...

Drgnęła i odwróciła się w stronę, z której padły te wyniosłe i chłodne słowa. Kilka metrów dalej, przy gotyckich oknach, które sięgały podłogi, stał wysoki, postawny i elegancki mężczyzna. Opierał się o krawędź misternie rzeźbionego kominka.

Poczuła dreszcz. Władca twierdzy, o którym krążyły te wszystkie legendy i opowieści, w rzeczywistości już samym wyglądem potrafił wprawić w zakłopotanie, a jego dystans i duma od razu tworzyły barierę nie do pokonania. Dziewczyna mimo wszystko uśmiechnęła się przyjaźnie i lekko dygnęła.

– Książę, wybacz mi proszę moje późne przybycie, ale droga była niezwykle trudna, a przebycie Diabelskiej Doliny i mokradeł graniczyło z cudem...

– To ogromny plus tego miejsca, że tak rzadko mamy... nieproszonych gości – przerwał jej w pół zdania z uśmiechem zadowolenia i lekkiej ironii.

Znów poczuła ten sam zimny dreszcz. Nie spodziewała się aż tak nieprzychylnego przyjęcia i w jednej chwili zaczęła żałować, że wybrała tę drogę.

Spuściła oczy, czuła zmęczenie i nie wiedziała, jak dalej się zachować. Była więc owym... nieproszonym gościem, jak dobitnie ujął to władca Mrocznych Gór. W tym momencie zrozumiała, dlaczego tak długo musiała czekać na wejście do twierdzy. Czuła nieprzyjemny ucisk w okolicy serca i wzrastający smutek.

Mężczyzna podszedł bliżej do ogromnego, masywnego stołu, odłożył list, który trzymał w dłoni i sięgnął po bogato zdobiony lichtarz. To prawdziwe dzieło sztuki było jakby utkane ze szczerozłotych nitek i szlachetnych kamieni. Wtopione w złoto szmaragdy, otoczone spiralami malutkich krwistych rubinów, migotały tajemniczo w blasku kominka i współgrały z olbrzymim rubinem, który nosił na palcu. Kamienie, podtrzymując złote zawijasy, stanowiły swoistego rodzaju fundament pod siedem świec, a teraz w ich jasnym blasku mogła mu się dokładnie przyjrzeć.

Na twarzy nosił srebrną, misternie rzeźbioną maskę, która skrzętnie skrywała większą część oblicza. Bogato zdobione ubranie, z motywem srebrnych kruków haftowanych na czarnym tle, było eleganckie i zdradzało ową wszechobecną dbałość o detale. Miał ciemne, błyszczące, lekko falujące włosy, które otaczały klasyczną twarz. Błękitne oczy były stanowcze, zimne i dumne. Mógł mieć nie więcej niż

trzydzieści pięć lat, a gdy tak milcząco stał blisko niej i patrzył prosto w jej oblicze, czuła lekkie zakłopotanie, częściowo z powodu jego ukrytej twarzy, gdyż maska niosła ze sobą przeróżne przypuszczenia, ale także za sprawą świadomości jej własnego ubłoconego stroju, która jakoś magicznie odbierała jej odwagę.

– Mariam Salise, według listu szukasz w Mrocznych Górach ochrony przed samym następcą tronu. Z pewnością wiesz, jakim wyzwaniem będzie dla mnie przyjęcie takiej prośby?

W całym zamieszaniu, ucieczce i pośpiechu, nie pomyślała o tym, że kraina podlega koronie i ukrycie osoby oskarżonej o zdradę stanu jest równoznaczne z popełnieniem tej samej zbrodni. Była więc nie tylko nieproszonym gościem, ale także osobą ściganą przez prawo, której już sama obecność mogła narazić na gniew króla całą okolicę.

– Wybacz, książę, moją śmiałość – szepnęła, spuszczać wzrok – ale dopiero teraz rozumiem okrutną beznadziejność sytuacji, w której się znalazłam. Jeszcze dziś wyruszę w dalszą drogę, by nie ściągnąć na Mroczne Góry gniewu naszego władcy.

Ich oczy znów się spotkały. Zauważyła, że mężczyzna nadal przygląda się jej z nieukrywaną ciekawością.

– Czytałem list od mojego ojca. Kto jest jego przyjacielem, jest także i moim.

W tym momencie tak olbrzymie zaskoczenie odmalowało się na twarzy dziewczyny, że nie mogła wymówić ani słowa.

– Tak, ojciec Greon, czyli Alchemik z niejakiego Trons, które powstało od nazwiska de Rons, jest moim ojcem – z uśmiechem dodał książę, chwytając w dłonie list, który wcześniej odłożył i w zamyśleniu podpalił go od płomienia świecy. Patrząc, jak dokument pali się jasnym i żywym blaskiem, dodał:

– Mój ojciec od lat mieszka na dworze, służąc królowi. Spełnia nie tylko jego wymyślne i bezsensowne zachcianki, ale także własne ambicje. Tutaj w Mrocznych Górach brakowało mu zabaw i... kobiet.

Z naciskiem wymawiając te słowa, wrzucił resztki pergaminu do kominka i ponownie zmierzył ją lodowatym spojrzeniem, które zdawało się w jednej chwili mrozić krew w żyłach. List w mgnieniu oka zamieniał się w popiół. Czuła, jak wraz z pergaminem także jej marzenie o bezpiecznym schronieniu, zostało unicestwione.

– Muszę przyznać, Mariam, że niezmiernie dziwi mnie fakt, że nie zatrzymał cię przy sobie – kontynuował mężczyzna z delikatną, ale dobitną ironią w głosie.

Poczuła się poniżona.

– Nie łączą mnie z pańskim ojcem żadne romanse! Był dla mnie przyjacielem, nauczycielem i mistrzem, a nie kochankiem! – odparła zimno i stanowczo, czując jak krew zaczyna jej szybciej krążyć. Słowa księcia sprawiły jej nie tylko przykrość, ale dotknęły ją głęboko.

– Bardzo mnie to dziwi. W tym fatalnym liście mówi o pani tak ciepło, opisując tak wiele, że trudno mi uwierzyć w te, nie ukrywam... jakże urocze i niewinne zapewnienia.

Zapadła cisza. Mariam czuła, jak ze zdenerwowania rumieńce rozpalają jej policzki.

Właściwie pragnęła tylko jednego, by opuścić to miejsce i to jak najszybciej.

Mężczyzna zdawał się delektować tym widokiem. Napełnił kielich krwisto czerwonym winem i wygodnie usiadł w fotelu. Skierował wzrok na widoczny za oknem, cudny księżyc w pełni, otulający srebrnym blaskiem ostre, obsypane świeżym śniegiem granie, po czym znów spojrzał na dziewczynę.

– Spełnię prośbę mojego ojca, Mariam i mimo całej sytuacji pozwolę ci tutaj zostać. Jednak kwestię dalszej nauki czy praktyk magicznych, które zaleca mój ojciec, omówimy innym razem, mam bowiem sporo wątpliwości, czy jest to naprawdę wskazane.

– Nie potrzebuję łaski, książę. Rozumiem, że jestem tutaj tylko ciężarem, ale szacunek względem ojca nie pozwala mi wyrzucić. Dlatego jeszcze dziś w nocy wyruszę w dalszą drogę – dodała jednym tchem.

Wymawiając te słowa, poczuła ulgę. Już chyba wszystko będzie lepsze niż towarzystwo tego człowieka. Ralf Santone de Rons, władca Mrocznych Gór, w kilka minut spełnił jej najgorsze oczekiwania. Pragnęła tylko jednego, by raz na zawsze opuścić to miejsce i wymazać je z pamięci.

– A dokąd to, Mariam Salise? Z powrotem na uroczy dwór? A może w ręce nowego władcy Sarons? – dodał z sarkastycznym uśmiechem, podnosząc do ust srebrny kielich i znów obojętnie spoglądając w stronę księżycy, który tak cudnym blaskiem oświetlał bibliotekę.

Dziewczyna na samo wspomnienie Sarons poczuła ból, który jak sztylet przeszył jej serce. Bez zastanowienia odwróciła się i z podniesioną głową, bez słowa, energicznie wyszła z komnaty, ze złością zatraskując drzwi, a gdy wrota zamknęły się z przeraźliwym trzaskiem, poczuła ulgę.

Przez chwilę zrobiło się jej ciemno przed oczami czy to ze zmęczenia, czy też z nadmiaru emocji. Musiała uchwycić się ściany. Ale już po chwili zdenerwowanie zwróciło jej siły i pełną świadomość. „Co też takiego zawierał ten list, dlaczego księżę go spalił, co ujawnił Alchemik, o co prosił?” – tysiące myśli kłębiło się w jej głowie, tworząc kompletny chaos. „Co się stało z listem Roberta de Valoire, dlaczego władca Mrocznych Gór nie wspomniał nic na ten temat?”. Mimo wszystko nie mogła pojąć tej bezwzględnej dumy i zachowania mężczyzny. Coś wisiało w powietrzu, jakaś tajemnica, rodzinne zagadki. Jakież to dziwne stosunki łączyły go z własnym ojcem, o których nie miała najmniejszego pojęcia, a teraz nieświadomie stała się ich ofiarą?... Czuła się upokorzona, poniżona i to przez człowieka, który nigdy wcześniej nie widział jej na oczy, który znał ją tylko i wyłącznie z tych kilku zdań wtopionych w kawałek pergaminu. Jej serce wypełniał ból i złość na Alchemika, który w tak okrutny sposób ujawnił sekrety, jakie zawierzyła mu w zaufaniu. Westchnęła głęboko. „No cóż muszę jechać dalej i szukać szczęścia na własną rękę” – pomyślała i bez zastanowienia ruszyła w kierunku schodów.

Nie zdążyła jednak przejść kilku pierwszych kroków, gdy jakiś niespodziewany, lodowaty podmuch, przygasił pochodnie, a tuż zza arkady wyłonił się ogromny czarny pies, zwierzę jakby skrzyżowane z niedźwiedziem. Jego ślepia złowrogo błyszcząły w półmroku. Zatrzymała się, patrząc bestii prosto w oczy. Ta zjeżyła sierść, wyszczerzyła kły i warcząc, wolno skierowała się w jej stronę. Mariam wyprostowała się i bez wahania, i oznaki strachu, krzyknęła:

– Z drogi!

Zjawa jednak niewzruszona, nadal wolno zbliżała się do niej, zmuszając, by cofnęła się w kierunku komnaty. Rozejrzała się dookoła, szukając czegoś do obrony, ale wokół nie było zupełnie nic.

Zrobiła krok w tył, drugi, trzeci – bestia nie rezygnowała z ataku. Stworzenie miało w sobie coś upiornego. Nie widząc innego wyjścia, nacisnęła klamkę i wolno wróciła

do wnętrza biblioteki, zatrzasnął starannie drzwi. Czuła, jak serce wali jej jak młotem. Energicznie odwróciła się i jej oczy spotkały spokojny wzrok księcia. Poczwała wzrastający gniew.

– Panie, proszę, przywołaj psa lub kogoś ze służby, kto odprowadzi mnie do bram.

Mężczyzna odstawił kielich i skrzyżował ramiona na piersi. Znów był nieprzyjazny, dumny i władczy.

– Mariam Salise, życzeniem mego ojca jest byś pozostała w Mrocznych Górach do czasu jego powrotu na wiosnę. Wola mego ojca zostanie wypełniona czy ci się to podoba, czy też nie.

– Książę, twój ojciec zapewnił mnie, że znajdę w Mrocznych Górach schronienie, a nie więzienie – odparła z dumą i nieukrywaną złością.

Mężczyzna jeszcze raz zmierzył ją od stóp do głów. Jej suknia i płaszcz były zabłocone i pokryte kurzem. Spod sporej warstwy pyłu, na bordowej niegdyś tkaninie, poszarzałym blaskiem malowały się srebrne róże. Kobieta była niezwykle piękna, a jej idealnych kształtów nie mógł ukryć nawet obszerny płaszcz podróżny. Jej długie, miedziane włosy, w pełnym nieładzie splątane z kawałkami mchu i trawy, opadały na piersi i plecy. Droga do Mrocznych Gór zajęła jej pełne cztery dni, co nieubłagane odbiło się na jej wyglądzie, znacząc uroczą twarz oznakami zmęczenia.

Ich oczy znów się spotkały. Widział, że ogarnia ją nie tylko zmęczenie, ale także rozczarowanie i smutek na granicy zwątpienia. Nie wytrzymała jego dumnego spojrzenia i westchnąwszy, spuściła wzrok.

Nagle poczuł, jak ironia i poczucie wyższości, ustępują i pojawia się zrozumienie oraz coś w rodzaju współczucia. Mimo wszystko nie miał najmniejszej ochoty dzielić zamku z kochanką własnego ojca. Dworskie życie napawało go odrazą. Powierzchność, głupota i lekkomyślność miały swoje miejsce poza granicami Mrocznych Gór. Jednak ta szczuplutka, prześliczna osóbką o walecznym charakterze, która śmiała odrzucić zaloty samego następcy tronu i przed chwilą z oburzeniem trzasnęła drzwiami w jego własnej posiadłości, budziła w nim swoistą ciekawość i mogła być interesującą odmianą dnia codziennego. Gdy tak na nią patrzył, czuł, że ten niezwykle zbieg okoliczności był nie tylko sporym wyzwaniem politycznym, ale także rodzinnym. Nawet przez chwilę nie uwierzył w jej zapewnienia i był w pełni

przekonany, że jego ojciec chroni dziewczynę, gdyż ma w tym własny interes. Znał jego upodobania, a prześliczny wygląd Mariam przemawiał raczej na niekorzyść jej własnych słów. „No cóż” – pomyślał – „jakby na to nie patrzeć może być ciekawie, a te kilka miesięcy to w rzeczywistości tylko kilka tygodni, w których będę zdany osobiście zność jej dworską głupotę i powierzchowność”.

Musiał jednak przyznać, że wizja pozbawienia delfina upragnionej zdobyczy była niezwykle kusząca. Zadowolony z podjętej decyzji, gdzie i wilk będzie syty, i owca cała, wstał z fotela, zarzucił na ramiona płaszcz i podszedł do dziewczyny, podając jej swoje silne ramię.

Mimo szalejących emocji, coś jakby nakazało jej przyjąć ten gest. Z chwilowym wahaniem i niepewnością w sercu, położyła swoją drobną dłoń na jego przedramieniu. Poczowała delikatne muśnięcie aksamitu. Nie cofnęła się jednak, tylko pytająco spojrzała mu w oczy.

– Chodź ze mną, Mariam, by coś zjeść i odpocząć, a jutro zapoznam cię z całą twierdzą – rzekł swobodnie, bez całej tej okrutnej ironii i lekko pociągnął ją w stronę wyjścia.

Gdy dotarli na korytarz rozejrzała się badawczo, ale czarna bestia zniknęła bez śladu, jakby była tylko wytworem jej bujnej wyobraźni.

Minęli schody i galeria wiła się to w prawo, to w lewo. Po chwili dotarli do kolejnych, ogromnych, dębowych i misternie rzeźbionych drzwi. Książę uwolnił jej drobną, zmarzniętą dłoń, odstawił pochodnię i pchnął wrota. Wskazał, by weszła pierwsza, co uczyniła.

Komnatę wypełniało gorące powietrze i przepiękny zapach kwiatu pomarańczy. Po prawej stronie znajdowały się solidne, buchające ogniem kominki, wyciosane w czarnym marmurze. Po lewej stały dwa cudne, ręcznie malowane parawany. Jeden z nich przedstawiał rajski ogród pełen kolorowych ptaków i kwiatów, a drugi pustynię oblaną promieniami zachodzącego słońca. Tuż za nimi znajdowała się ogromna, drewniana wanna, wypełniona po brzegi parująca wodą, po powierzchni której pływały piękne, egzotyczne kwiaty kamelii i lotosu oraz płatki róż. Obok znajdowały się orientalne komody, a na nich kilkanaście ozdobnych szklanych karafek z olejkami.

Na podłodze czekały trzy duże amfory z gorącym mlekiem. W komnacie nie było żywego ducha.

Mariam poczuła, jak suknia powoli nasiąka parą i zaczyna przylegać do jej ciała, a kosmyki włosów przybierają falisty kształt. Spojrzała na księcia, który wygodnie oparł się o drzwi i spokojnie patrzył na nią. Ich oczy znów się spotkały. Uśmiechnął się, ukazując piękne, równe i białe zęby.

– Nie krępuj się, Mariam, możesz odświeżyć się po podróży, a ja poczekam, by poprowadzić cię dalej. Niestety, nie będzie dziś służby, ale z pewnością po tylu przeżyciach wolisz spokój. Zresztą, droga magii to droga samotna – dodał z naciskiem.

Była zaskoczona tą jego nagłą przemianą, a jeszcze bardziej łaźnią, gotową na jej przyjęcie, bo przecież siostra księcia mieszkała w sąsiednim księstwie, a wątpiła, by jakaś inna dama zażywała kąpeli po północy. Teraz przypomniała sobie opowieści Alchemika... „Czyżby więc to pojawienie się czarnej bestii i ta komnata wypełniona boskim aromatem, to tylko magia? Przecież chyba nie jest to złudzenie?” – już sama nie była pewna, co było prawdą, a co iluzją. Widząc jednak, że księżę nadal czeka, z wdzięcznością i szczerym uśmiechem dodała:

– Dziękuję, panie, z wielką przyjemnością skorzystam z kąpeli.

Zapadła cisza. Mężczyzna nadal trwał na swoim miejscu i nieprzerwanie na nią patrzył, jakby na coś czekając. Widząc jednak, że dziewczyna stoi bez ruchu, zachęcająco skinął w kierunku wanny.

– Ależ proszę, Mariam Salise, mam być twoim mistrzem i nauczycielem, więc zaczynamy. Czyż mój ojciec nie nauczył cię tych podstawowych zasad? Pierwszy etap to przecież przełamanie tabu i usunięcie krępujących barier. Czekam więc nadzwyczaj cierpliwie, z nadzieją na szybkie zakończenie pierwszego etapu inicjacji...

Zdawał bawić się powagą sytuacji. Jego ton i pełne arogancji oczy ewidentnie świadczyły o tym, że to nie żart, tylko rozkaz.

Dopiero w tym momencie w pełni zrozumiała, czego księżę od niej oczekuje. Poczuła dreszcz i lekkie zażenowanie, mimo to dumnie podniosła głowę i spojrzała mu głęboko w oczy.

– Władco Mrocznych Gór, po pierwszym doznanym upokorzeniu, zatrzymaniu mnie na siłę w twojej rezydencji, mogę oczekiwać z twojej strony także innych oznak braku szacunku, bo przecież cóż innego robi się z więźniem, nieprawdaż? – uśmiechnęła się gorzko i kontynuowała – bądź jednak pewien, książę, że w życiu doznałam już tak wielu upokorzeń, że stałam się całkowicie odporna na każde z nich. Jeśli więc pragniesz mojej nagości i oddania, to musisz użyć siły!

– Są kobiety, które pragną przemocy, ale przemoc względem was uważam za słabość niegodną władcy – dodał z czarującym uśmiechem.

Słyszając te słowa, zakipiała gniewem, poczuła, jak rumieńce znowu zabarwiają jej policzki, a wściekłość podchodzi do gardła.

– Książę, świadomość własnej wielkości często oślepia! – rzuciła ze złością.

– Czyżby?

– Z całego serca żałuję wybranej drogi i przyjazdu do Mrocznych Gór. Jak możesz, panie, oceniać mnie i porównywać, nie znając mnie zupełnie! Wybacz me słowa, ale twój ojciec, to twoje zupełne przeciwieństwo!

– Teraz ty, Mariam, oceniasz mnie, nie znając mnie zupełnie – dodał z czarującym uśmiechem – widzisz więc, jak łatwo uczynić to samo, co oburza nas w zachowaniu innych? Będzie zdecydowanie lepiej, jeśli naszą dyskusję ukończymy jutro wieczorem. Teraz skorzystaj z kąpeli. W kolejnej komnacie znajdziesz suknie, a w tej po prawej stronie – sypialnię i coś do zjedzenia. Poranek możesz spędzić na tarasie. Po moim odejściu dokładnie zamknij drzwi na klucz i nie otwieraj nikomu. Nie ważne, co wzbudzi Twoje zainteresowanie, pozostań tutaj. Po południu zapukam dokładnie sześć razy, a na dziś to tyle. Dalsze zasady twojego pobytu w Mrocznych Górach ustalimy innym razem.

Mężczyzna podszedł do drzwi i jeszcze raz odwrócił się w jej kierunku.

– Odpocznij i czuj się jak u siebie, nie otwieraj nikomu i pod żadnym pozorem nie opuszczaj komnaty. Miło się z Tobą rozmawia – dodał nadal się uśmiechając, tym razem jednak z jakąś tajemniczą nutą – dobranoc, do jutra około siódmej.

– Dobranoc – odparła chłodno, a gdy książę opuścił komnatę, z westchnieniem ulgi przekreśliła klucz. Usłyszała jego miarowe, oddalające się kroki, które już po

chwili zupełnie ucichły. Odetchnęła głęboko, ciesząc się ciszą dookoła i upragnioną samotnością.

Po kąpeli i lekkim posiłku próbowała zasnąć. Czuła zmęczenie, ale natarczywe myśli nie pozwalały zmrużyć oka, mimo że pościel była tak miękka i delikatna, jakby utkania ze złotego puszkę najdelikatniejszych pajęczych nitek. Zachowanie księcia wprawilo ją w zadumę. Czego on od niej chciał. Czy naprawdę oczekiwał tego, czego zażądał? Czy tak będzie wyglądał jej dalszy pobyt w Mrocznych Górach? Jakie tabu miał na myśli i dlaczego zachowywał się w ten sposób? – tysiące myśli targały jej umysłem, mimo zmęczenia nie pozwalały zasnąć. Przepych obecny dookoła i dbałość o detale widoczna w każdym najmniejszym drobiazgu, napawała zdumieniem. Dwór królewski wydawał się tak ubogi, jak chłopska izba w porównaniu z twierdzą rodziny de Rons, a przecież do tej pory zobaczyła tylko jej maleńką część. Co też przyniesie jutrzejszy dzień? Jakie uszczypliwe i dwuznaczne uwagi znów będzie musiała znieść.

Nie mogła spać. Usiadła na łożu i spojrzała przez okno. Księżyc zniknął za murami zamku, ale nadal cała okolica była oświetlona jego srebrnym blaskiem. Mgły delikatną bielą otulały ziemię, raz po raz wirując w powietrzu i tworząc fantastyczne kształty. Ośnieżone szczyty na horyzoncie miały w sobie coś tak pięknego i tak tajemniczego, że przez chwilę nie mogła oderwać od nich wzroku. Dokładnie tak jak mówił Alchemik, potrafiły nie tylko magnetycznie przyciągać uwagę, ale jeśli ktoś chociaż raz je ujrzał, to z pewnością tęsknił za nimi przez wiele lat.

Dlaczego staruszek ukrył przed nią fakt, że Ralf Santone de Rons jest jego własnym synem? Teraz przypominała sobie, z jakim przejęciem mówił o Mrocznych Górach i wszystko powolutku układało się w jedną całość. Ukryta twarz księcia budziła w niej niepewność, a to przenikliwe zimno i wyniosłość były tak różne od ciepła i otwartego serca starca, który traktował ją jak własną córkę. Dlaczego władca twierdzy i podległych jej krain uważał ją za kochankę własnego ojca? Przecież to było zupełnie niedorzeczne, ale czy naprawdę?

Rzeczywiście kilka razy, będąc w dworskiej pracowni, była świadkiem na wpół przerwanych rozmów, jakby tajemniczych spotkań ojca Greona z kobietami

z wyższych sfer. Aż do dziś była przekonana, że szukają one alchemicznych mikstur, a nie romansów.

„Zabawne” – pomyślała. – „Względem mnie Alchemik zawsze był powściągliwy i cechowała go wręcz ojcowska miłość”. Tak też było. Nigdy nie odczuła żadnych podtekstów, nie zauważyła czegokolwiek, co mogłoby potwierdzić zarzuty księcia. To prawda, że kilka razy przytulił ją serdecznie, pogładził po włosach, otarł łzy, ale nigdy nie było w tym pożądania. Jeśli więc to prawda, że wybrał dwór dla kobiet, to najwyraźniej nie była w jego typie.

Westchnęła z uśmiechem, podchodząc do okna. Ostatnie dni były pełne wrażeń, ale oskarżenie o zdradę stanu wydawało się na wyrost. Mogła oczekiwać wszystkiego, ale że następca tronu posunie się aż tak daleko, przekraczało jej najśmielsze przypuszczenia. Ponowne spotkanie Roberta de Valoire wypełnione tak wielkimi emocjami, ucieczka, droga do Mrocznych Gór i teraz ta twierdza, która zamiast ochrony przyniosła jej zniewolenie.

Delikatnie dotknęła jednej z kryształowych buteleczek stojących na komodzie. Poczowała ciepły aromat pomarańczy. Druga zachwycała uroczym i subtelnym dla zmysłów jaśminem, a trzecia tajemniczym, głębokim zapachem sandałowca. „Perfumy” – pomyślała. Te wszystkie poduszki, ciężkie, jakby oszronione brokatem zasłony, duże złoczone lustro, to kolejny dowód na to, że pokoje należały do kobiety.

Z nagłą ciekawością podeszła do kryształowego zwierciadła. Tuż obok stały kosztowne lichtarze, a każdy z nich podtrzymywał siedem grubych woskowych świec, które paliły się jasnym światłem. Spojrzała w swoje odbicie. Mimo odprężającej kąpieli wyglądała na wyczerpaną, ale lekkie cienie pod oczami i wychudzona twarzyczka wbrew pozorom wcale nie ujmowały jej uroku. Mimo wszystko westchnęła ze smutkiem, na próżno szukając choćby iskierek energii w smutnych oczach.

Nagle jej uwagę przykuła olbrzymia szafa, królująca w pomieszczeniu obok. Nie czekając pospieszyła w jej kierunku, a gdy ją otworzyła, ze zdumienia nie mogła złapać tchu, odruchowo cofnęła się. W środku było kilkanaście cudnych sukni w różnych odcieniach. Wyjęła pierwszą z nich. Jej zaskoczenie było tym większe, że suknia była nowa i idealnie pasowała na jej sylwetkę. Ta sama sytuacja powtórzyła

się przy kolejnym nieziemsko pięknym stroju, którego nawet nie śmiałyby założyć. Z westchnieniem opadła na fotel. Nowe suknie, jej ulubione perfumy...

Teraz spojrzała na stojący obok rzeźbiony stół, na którym majestatycznie spoczywała olbrzymia księga. Z zapartym tchem otworzyła ciężkie, drewniane oprawy i poczuła, jak serce staje jej w piersi. „Księga zaklęć wiedźm z Ester” – przeczytała. Od tak dawna pragnęła, by mieć kiedykolwiek możliwość zagłębienia się w tej lekturze, a jej najskrytsze pragnienie znał tylko ojciec Greon. „Więc to wszystko, to jego sprawa” – pomyślała.

Miała wrażenie, że ktoś bezwzględnie bawił się jej osobą. Jeżeli władca Mrocznych Gór był zaskoczony jej przybyciem... „Hmm” – zastanowiła się przez chwilę, jednak musiała przyznać, że w jego zachowaniu nie było żadnego zaskoczenia – „a więc cała wyprawa była z góry ukartowana! Bo przecież nie mogło być tak wielu zbiegów okoliczności jak zając, który wystraszył konia bym znalazła drogę, jak ten cały apartament w pełni przygotowany na moje przybycie!”. Nagle zdała sobie sprawę, że kąpiel, suknie, księga i kto wie, co jeszcze, czekało właśnie na nią. Czuła, jak emocje biorą górę nad rozsądkiem. Jej ulubione owoce na kolację, czerwone wino o aromacie czarnej porzeczki, nawet kolor pościeli i delikatna tkanina nocnej koszuli, wszystko idealnie pasowało do przyjęcia jej w tym upiornym zamczysku.

Z westchnieniem opadła na łożo, zastanawiając się, czy czasem Ralf Santone de Rons nie czyta jej myśli. „To niedorzeczne” – pomyślała, jakby odpędzając natrętne przypuszczenia.

Po chwili z nieukrywaną ciekawością otworzyła szufladkę w pięknie rzeźbionej szafeczce tuż przy łożku i jakież było jej zdumienie, gdy wyjęła z niej maleńką buteleczkę z pięknym, ozdobnym napisem „Mikstura ułatwiająca zasypianie”. Z uśmiechem odwróciła flakonik, aby sprawdzić skład ziół, po czym od razu, nie zastanawiając się, przycisnęła krawędź do ust i wypła odrobinę. Korzenny smak był przyjemny, a zapach jak czarodziejska mgiełka rozszedł się po całej komnacie. Ktoś dokładnie wiedział, że zdenerwowanie nie pozwoli jej zasnąć, a tego snu, tej regeneracji, tak potrzebowała.